GLOBALNIE · OPINIA

DUCH MIĘDZYMORZA RODZI SIĘ NA NASZYCH OCZACH

Adam Szabelak · 10 marca 2022

Inwazja Rosji na Ukrainę zmieni wszystko. Od relacji międzynarodowych po indywidualny sposób myślenia ludzi. Ukraińcy skonsolidowali się na naszych oczach jako nowoczesny naród. Wszystko wskazuje na to, że w obliczu wojny także Polacy i inne narody regionu znów przeżyją renesans swojej wspólnotowości. W regionie Międzymorza głowę podnosi potężna siła – budzą się narody.

Duch Międzymorza

Wielkie przemiany w Europie Wschodniej rozpoczęły się już w 2013 roku, wraz z Euromajdanem i wojną w Donbasie. To w tamtym momencie zaczęła się klarować nowoczesna tożsamość narodowa Ukraińców, narodu przecież niesamowicie dotychczas podzielonego. Wobec aktualnej rosyjskiej inwazji ukraiński naród masowo i ofiarnie stanął do obrony swojej ojczyzny – takiej skali oporu niemal nikt się nie spodziewał. Obecnie przelewana krew bez wątpienia stanowić będzie fundament, na którym Ukraińcy zbudują nowoczesną tożsamość swojego narodu.

Ukraina została brutalnie najechana przez wschodnie mocarstwo i w kluczowych momentach *de facto* opuszczona przez państwa zachodnie, na czele z Niemcami. W tej sytuacji jedynie Polska – co wielokrotnie podkreślał ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski – okazała się „prawdziwym przyjacielem" realnie wspierającym (czasem aż do przesady) naszych sąsiadów na wielu płaszczyznach – od militarnej po humanitarną.

> **Widzimy, że oba nasze narody różnią się od Wschodu i Zachodu, mają z nimi sprzeczne interesy, które w przypadku naszych relacji wzajemnych, często bywają zbieżne. Ponadto, jak Polska dla Ukrainy, tak i Ukraina dla Polski nie stanowi żadnego strukturalnego zagrożenia. Jeśli myślimy o naszych narodach w kategoriach wielkości i suwerenności – jesteśmy po prostu skazani na współpracę.**

Dziś rodzi się „duch Międzymorza" – naszej wspólnej przestrzeni cywilizacyjnej. W tym momencie nie chodzi o żaden konkretny projekt polityczny, taki zaistnieć może w przyszłości. To raczej kwestia metapolityki, wyodrębnienia się naszego regionu i wybicia na duchową niezależność. Owoce polityczne mogą nadejść w dłuższej perspektywie. Wszystkie przeszłe krzywdy wymagają dialogu i obopólnego przebaczenia, co wobec doświadczeń współczesności, nie wydaje się czymś niemożliwym.

CZYTAJ TAKŻE: Światosław Jurasz: Polska to model dla Ukrainy. Putin odmawia nam prawa do

własnego państwa

Polacy i Ukraińcy – wzajemne postrzeganie

Badania sondażowe wyraźnie wskazują na poprawę wzajemnych stosunków Polaków i Ukraińców na przestrzeni ostatnich 30 lat. Wedle CBOS-u sympatia naszych rodaków do Ukraińców wzrosła z 12% respondentów wskazujących na taką odpowiedź w 1993 roku do 43% w 2021. Większość Ukraińców żywi (a raczej „żywiło" – badania pochodzą z okresu przed wojną) „ciepłe" lub „bardzo ciepłe" uczucia do Polski. Według sondażu przeprowadzonego przez Rating Group Polacy od lat znajdują się w pierwszej trójce narodów najbardziej lubianych przez Ukraińców. Na przestrzeni lat znacznie wzrosła liczba Polaków odwiedzających Ukrainę i odwrotnie. Postrzeganie Polski przez Ukraińców związane było w dużej mierze z sukcesem gospodarczym naszego kraju (nasz najlepszy „soft power" na Wschodzie). Polacy z kolei znacznie częściej postrzegali Ukrainę przez pryzmat historii. Ukraińcy na ogół przypisywali Polakom pozytywne cechy: uprzejmość, życzliwość i przedsiębiorczość, a Polacy równie często, jak o życzliwości czy gościnności, mówili o „pijakach" i „oszustach", a samo państwo ukraińskie postrzegali jako biedne, skorumpowane i będące w stanie wojny z Rosją. Na poziomie kontaktów osobistych (których liczba w ostatnich latach lawinowo wzrastała) większość Polaków (np. pytanych o stosunek do ukraińskich pracowników, z którymi mieli okazję się spotkać) deklarowała pozytywne doświadczenia. Przy całej krytyce masowej imigracji wynikającej z psucia krajowego rynku pracy (oparcie się na „taniej sile roboczej", utrwalanie półperyferyjnego statusu) czy rynku mieszkaniowego (mniejsza dostępność mieszkań dla Polaków), faktem jest, że to dzięki niej Polacy i Ukraińcy zwyczajnie się poznali w codziennych, zwykłych sytuacjach i zobaczyli, że nie są jakimiś demonami, a całkiem zwykłymi ludźmi, którym daleko do „polskich panów" i „rezunów".

Nie ma się co łudzić, kult Stepana Bandery czy Romana Szuchewycza nie zostanie nagle na Ukrainie zarzucony. Jednak kraj ten ma już nowych bohaterów i jeszcze mocniej niż w latach poprzednich nabierze ostrza antyrosyjskiego, nie antypolskiego. Większość spośród badanych respondentów określała politykę międzynarodową i historyczną jako najsłabsze ogniwa we wzajemnych relacjach. Aż 86% Ukraińców chciałoby zostawić historię historykom, a aż 60% respondentów z Polski uważało dialog historyczny za najsłabszy element współpracy dwustronnej (nie bezpodstawnie, podkreślić trzeba niemożliwą do uzasadnienia postawę władz ukraińskich m.in. w sprawie ekshumacji pomordowanych w czasie ludobójstwa na Wołyniu). W każdym razie jeszcze przed wojną aż 71% Ukraińców i 65% Polaków uważało, że stosunki między narodami mogą być w przyszłości lepsze. Już przed wojną było dużo miejsca na współpracę.

> **A dziś? Dziś wszystko się zmienia. Wspólne doświadczenia i wielka ofiarność polskiego społeczeństwa złączą nasze narody mocniej niż cokolwiek w przeszłości. Liczba osób (kobiet, dzieci i starców), które uciekły do Polski przed wojną, już przekroczyła milion i z pewnością będzie znacznie większa. Polska nie pogrążyła się w chaosie, tylko i wyłącznie dzięki niesamowitej reakcji Polaków. Okazywane przez nich serce jest siłą, która już teraz buduje potęgę naszego narodu i łamie wszelką nienawiść, która przez setki lat zatruwała „serca bratnie".**

Zauważmy fundamentalną różnicę między polską otwartością na ludzi w potrzebie a „otwartością" choćby naszych sąsiadów zza Odry. Polacy masowo przyjmują uchodźców u siebie w domach (w domach parafialnych, duszpasterstwach itd.), a nie w zlokalizowanych gdzieś na obrzeżach miast obozach. Źle to świadczy o sprawczości naszego państwa, ale jak najlepiej o naszych ludziach. Heroizm Ukraińców budzi uzasadniony podziw. Udzielił się on w pewnym stopniu także Polakom. W naszym kraju doszło do narodowego zjednoczenia wokół sprawy pomocy sąsiadom. Wdzięczność milionów Ukraińców, którzy otrzymali tak wielkie wsparcie w tym trudnym dla nich czasie, będzie najlepszą podstawą do budowania wspólnej przyszłości. Nawet jeśli państwa ukraińskiego przez jakiś czas nie będzie, naród przetrwa. I zapamięta. Trudno powiedzieć co nam przyniesie przyszłość, ale niemal pewne jest, że będziemy w nią iść raczej razem niż osobno.

Mińsk, Berlin i Trójmorze

W międzymorskiej układance są jeszcze co najmniej trzy kluczowe elementy – państwo niemieckie, naród białoruski i pozostałe kraje regionu Trójmorza. Zacznijmy od tego pierwszego.

Niemcy dokonują obecnie korekty strategicznej. Wcześniej, dla stworzenia „federalnego państwa europejskiego" (co zapisano w umowie koalicyjnej SPD, FDP i Zielonych w listopadzie ubiegłego roku), kluczowe znaczenie miał gazociąg Nord Stream II i współpraca energetyczna z Rosją. W niemieckiej wizji Europa przyszłości ma być kontynentem bez energii atomowej. Będąc jednym z największych producentów m.in. turbin wiatrowych na świecie, chcą oprzeć „zieloną" Europę na OZE, jak również na gazie, którego – w przypadku uruchomienia Nord Stream II – byłyby głównym dystrybutorem na kontynencie. Tym samym gazociąg ten zapewniłby Berlinowi narzędzie kontroli nad poszczególnymi państwami wchodzącymi w skład „federacji europejskiej". Obecnie jednak sytuacja uległa poważnemu przeobrażeniu.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiedział niedawno w Bundestagu zwiększenie wydatków na siły zbrojne. Aby zmniejszyć zależność od rosyjskich dostaw, ogłosił też budowę terminali na odbiór gazu LNG i strategicznego zbiornika rezerwowego błękitnego paliwa. „Musimy inwestować znacznie więcej w obronę naszego kraju, aby chronić bezpieczeństwo nasze i naszej demokracji" — powiedział Scholz podczas specjalnego posiedzenia Bundestagu. W 2022 roku Niemcy chcą wydać na swoje siły zbrojne 100 mld euro (ok. 113 mld dolarów), co stanowić będzie więcej niż 2 proc. niemieckiego PKB. Dla porównania w 2020 roku przeznaczyli na wojsko niecałe 53 mld dolarów, co stanowiło 1,4 proc. PKB. Jednocześnie niemiecki rząd sceptycznie odnosi się do przyjęcia Ukrainy do Unii Europejskiej.

Jak można interpretować te działania? Niemcy wcale nie dokonują radykalnej reorientacji strategicznej, a – jak już zostało wspomniane – co najwyżej wprowadzają w tym zakresie jedynie poważną korektę. Wobec nieprzewidywalności Rosjan Berlin nie może w pełni oprzeć swojej wizji na współpracy z Moskwą. Dlatego też zdecydował się na dywersyfikację źródeł swojej siły. Po pierwsze, rozpocznie współpracę energetyczną z innymi ośrodkami, a po drugie – wzmocni się militarnie, co powinno nas szczególnie niepokoić.

Rosyjskie zagrożenie nie może przysłaniać niebezpieczeństw płynących z Zachodu, z którymi dotychczas mieliśmy do czynienia głównie na polu m.in. ekonomicznym czy kulturowym. Teraz dochodzi do tego „twarde" zagrożenie niemieckich czołgów zaprowadzających w Polsce Europejski Zielony Ład i śniadych żołnierzy zatykających tęczowy sztandar na Pałacu Kultury i Nauki. Na razie jest to abstrakcja, ale dominująca na Zachodzie mentalność (a w Niemczech szczególnie) od lat niebezpiecznie zmierza w kierunku

quasi-totalitarnym, nieznoszącym sprzeciwu i otwarcie opresyjnym wobec ludzi niewyznających „jedynej słusznej prawdy". Niemcy od lat realizują swój projekt imperialny. W tym zakresie zmieniają się obecnie jedynie środki.

Po stosunku Berlina do wojny na Ukrainie wyraźnie widać, że Rosja wciąż odgrywa w ich planie ważną rolę. Wystarczy, że sytuacja się uspokoi lub na Kremlu dojdzie do jakiegoś przesilenia, a nasi sąsiedzi zza Odry będą pierwszymi chętnymi do kontynuowania „rozmów biznesowych" z Rosjanami.

Tym bardziej wręcz dziejową koniecznością Polski (jeśli myślimy o naszej Ojczyźnie w kategoriach wielkości i podmiotowości) jest budowa silnego regionalnego bloku, który mógłby oprzeć się naporowi zarówno Zachodu, jak i Wschodu. Jesteśmy w znacznie korzystniejszej sytuacji niż w ubiegłym wieku. Niemcy i Rosja są mimo wszystko relatywnie słabsze, a w obszarze położonym między Morzem Bałtyckim i Czarnym doszło do przebudzenia narodowego nie tylko Ukraińców, ale także Białorusinów. Bo jak inaczej określić fakt masowych manifestacji pod biało-czerwono-białą flagą na ulicach Mińska, Lidy czy Grodna z sierpnia 2020 roku? Białorusini poczuli swoją moc, bezsprzecznie pokazali, że są nowoczesnym narodem. Wciąż pogubionym, rozdartym, szukającym swojej tożsamości, ale jednak – narodem.

Naród ten wciąż czuje się częścią „rosyjskiego świata", ale z całą pewnością nie chce być częścią Rosji. Chce też niezależności, ale nie zamyka się na Europę. A dla Białorusi najbliższą Europą jest Polska, która przyciąga swoim dobrobytem. Tym bardziej że ta Europa jest jednak mimo wszystko inna niż to, co znaleźć można dalej na zachodzie, jest normalniejsza. Tysiące białoruskich uchodźców, studentów i imigrantów zarobkowych przybywa do Polski od lat (tylko w 2021 roku polsko-białoruską granicę przekroczyło ponad 850 tys. osób). Siłą rzeczy nasz kraj staje się dla nich pewnym punktem odniesienia. Co prawda Białorusini wciąż nie są narodem aż tak skonsolidowanym, jak Ukraińcy, a w ich narracji historycznej (zarówno obozu rządzącego, jak i opozycji) przewijają się wątki antypolskie, jednak pole do współpracy wciąż jest pokaźne. Jak ostatecznie ukształtuje się białoruska tożsamość, z pewnością pokażą najbliższe lata.

CZYTAJ TAKŻE: Władimir Putin nie zwariował. Czemu zaczął wojnę?

W przypadku konsolidacji bloku międzymorskiego narody bałtyckie zorientowałyby się na niego ze względu na więzi istniejące między naszymi państwami, bliskość geograficzną i wspólne poczucie zagrożenia ze Wschodu. W interesie pozostałych państw Trójmorza (Słowacja, Czechy, Rumunia itd.) jest rozwój regionalnej współpracy m.in. w postaci rozbudowy infrastruktury. Trudno tutaj (na razie) mówić o jakiejś „wspólnocie ducha", jednak twarde interesy mogą nas ostatecznie do siebie zbliżyć, wciągnąć te państwa w orbitę naszych wpływów czy też w sferę naszego oddziaływania „cywilizacyjnego".

Między Wschodem a Zachodem

W obecnej sytuacji Polska ze strachu przed Rosją wpada coraz mocniej w ramiona Zachodu. Z różnych stron odzywają się głosy o „europejskiej armii", „wprowadzeniu euro" czy kolejnych nie do końca przemyślanych zakupach sprzętu wojskowego od Amerykanów. Polaków ogarnęła zaawansowana histeria, przez co – jak się zdaje – stracili oni zdolność racjonalnej oceny swojej sytuacji.

> **Wszak jesteśmy przecież w tej chwili jedynie pionkiem rozgrywanym przez USA. Od momentu rozpoczęcia eskalacji strona zachodnia nie zaproponowała Rosjanom absolutnie**

> **nic konstruktywnego. Amerykanom po prostu nie zależało na pokojowym rozwiązaniu kryzysu. Dlaczego? Bo na wybuchu wojny o ograniczonym zasięgu nic nie tracą, mogąc zagrać dostępnymi w talii kartami – przede wszystkim Ukrainą, ale także Polską. Nasze kraje są przedmiotowo traktowane w tej globalnej rozgrywce o wpływy.**

Rosjanie, licytując bardzo wysoko, zapędzili się *de facto* w kozi róg, a Stany Zjednoczone – słabnące mocarstwo, wyczuły odpowiedni moment, aby ograniczyć zagrożenie ze strony jednego z głównych kontestatorów ich pozycji w systemie międzynarodowym. Po tej wojnie (jeżeli nie dojdzie do jej rozszerzenia i konfliktu nuklearnego) – niezależnie od jej wyniku – nic już nie będzie takie samo. A bardzo trudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym Rosja długofalowo wygrywa i umacnia się w stosunku do USA. Sankcje, straty na froncie, wrogość Ukraińców – wszystko to wpłynie negatywnie na pozycję Rosji w systemie, co jest oczywiście z polskiego punktu widzenia korzystne.

Pamiętać jednak musimy, że Polska jako wasal USA nigdy nie będzie wielka. Dziś stanowimy przedmurze świata zachodniego, od którego jednak coraz wyraźniej się „duchowo" wyobcowujemy. Podobnie jak Ukraińcy. Po wojnie Ukraina będzie na pewno potrzebowała niemieckich pieniędzy i amerykańskiego sprzętu – jedno i drugie Polska zapewnić może w bardzo ograniczonym stopniu. Będzie to jednak dobry moment na budowanie tam naszych realnych wpływów i rozwój niezależności regionu, co może zaowocować w dłuższej perspektywie (nawet kilkudziesięciu lat). W przypadku wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej będzie nam tym łatwiej budować wspólne projekty polityczne i kontrować zbyt daleko idące niemieckie ambicje. Na razie w ramach Zachodu – ale na początek dobre i to.

Historia nie dostarcza nam przykładu narodu, który byłby silny politycznie i twórczy cywilizacyjnie, a jednocześnie pozbawiony ducha ekspansji. Żywotny naród przekracza politycznie, gospodarczo lub cywilizacyjnie swoje formalne granice i kształtuje rzeczywistość wedle własnych narodowych, cywilizacyjnych wzorców. Między Wschodem i Zachodem tworzy się dziś przestrzeń dla naszego „imperializmu", jakże innego przecież od imperializmu rosyjskiego, niemieckiego czy brytyjskiego, opartego na dobrowolnej współpracy wolnych narodów. W XVII w. Rzeczpospolita była realnym mocarstwem, mimo jej wszystkich wad. Dla nas, Polaków, wielką chwałą jest to, że tak wiele ludów ją zamieszkujących orientowało się najpierw wokół Krakowa, a później Warszawy. Odtworzenie tej cywilizacyjnej wspólnoty z eliminacją wielu wad ówczesnego organizmu politycznego i z uwzględnieniem współczesnych warunków wydaje się jedyną drogą, aby naszą Ojczyznę uczynić ponownie wielką i faktycznie suwerenną.

fot: niezlomni.com/

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/duch-miedzymorza-rodzi-sie-na-naszych-oczach/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć